



JOANNA SZCZEPKOWSKA

WYSOKIE
NAPIĘCIE

ZMIANA MASEK

Niekiedy widz teatralny dostaje takie miejsce, z którego widzi kawałek kulisy i cały bałagan na zapleczu. Chciałby się zachwycić spektaklem, ale co ma zrobić, kiedy widzi to, co widzi? Jestem przeciwna działaniom rządu PiS, chciałabym wierzyć teatralnej lewicy, ale co mam zrobić z tym, co widzę? Patrząc na polski teatr dziś, mam wrażenie, że ktoś gra ze mną w trzy karty, hipnotyzuje i nabiera mnie.

W 2010 roku w polskim środowisku teatralnym odbyła się szeroka debata, którą wielu nazywało wręcz burzą. Był to ten sam rok, kiedy zostałam wybrana na prezesa ZASP i ten sam, w którym złożyłam dymisję. Chaos i sprzeczność różnych idei teatru okazały się nie do pogodzenia. Przed moją rezygnacją jednym z punktów zapalnych była grożąca aktorom ustawa o umowach sezonowych, którą chciało wprowadzić ministerstwo. Zrobiło się zamieszanie. Strona, nazwijmy ją „lewą”, bliższa wtedy władzy, uważała, że umowy sezonowe to postęp. Strona druga to aktorzy, zwłaszcza ci, którzy pracowali w miastach, gdzie był tylko jeden lub dwa teatry. Umowy sezonowe oznaczały koniec zatrudnienia w oparciu o kodeksu pracy, wpływając na wiarygodność kredytową aktorów i zmniejszając ich poczucie stabilizacji. Aktorzy poczuli się potraktowani jak gorszy sort.

Z racji swojego stanowiska musiałam oczywiście bronić ich praw – to zresztą zakładał mój plan wyborczy, w którym zapisano walkę z szykującą się ustawą. Nie tylko musiałam ich bronić, ale też chciałam i robiłam to z czystym sercem. Kapitalistyczne zasady, na których teatralna lewica chciała stawiać swoje teatry, wydały mi się nieludzkie. Siłą rzeczy, wpisana w ten publiczny dialog, uczestniczyłam w różnych debatach, audycjach telewizyjnych i radiowych, dyskutując ze stroną przeciwną. Z ich strony padały m.in. argumenty, że nie ma nic złego w tym, że aktorzy zwalniani nagle przez nowych dyrektorów mają się przemieszczać. Kilkuletni kontrakt dyrektorski też nie trzyma jednego człowieka w jednym miejscu. Ale koronnym argumentem było podkreślanie, że aktorstwo to zajęcie wędrowne, a prawdziwy artysta podąża za swoim guru tam, gdzie ten zostanie wysłany. Moi rozmówcy obawiali się, że stałe zespoły zaczynają dominować nad dyrektorami. „Nie wiadomo, co powie garderoba” – mówił mi całkiem serio jeden z dyrektorów, gdy proponowałam projekt

wykraczający obsadowo poza zespół teatru. Ten strach przed władzą garderoby często paraliżuje dyrektorów. „Garderoby mają wpływ nie tylko na repertuar. Potrafią także wymusić zmianę dyirekcji” – usłyszałam.

Takie to oburzające panoszenie się aktorów przeszkadzało wtedy w budowaniu nowego oblicza teatru. A dzisiaj? Całkiem niespodziewany zwrot akcji. Służący pozamienniali się rolami z panami. Oto zgodnie z marzeniami teatralnej lewicy wprowadzono dyrektorskie kontrakty. Kiedy jednak kontrakt skończył się lewicowemu dyrektorowi Krzysztofowi Mieszkowskiemu, to teatralna lewica zaczęła protestować. Na miejscu dyrektora widziała tylko osobę podległą poprzedniemu dyrektorowi. Jakoś trudno doszukać się tu entuzjazmu dla plodozmianu. Sama byłam i jestem przeciwna kierowaniu tym teatrem przez Cezarego Morawskiego, bo po prostu jest esencją konwencjonalnego myślenia i nie ma szans na stworzenie ważnego ośrodka. Ale trudno nie widzieć tego, że dla lewicy rola „garderoby” zmieniła się zupełnie. Aktorzy zwolnieni przez Morawskiego jakoś nie podlegają idei „wędrowania”. Protestujący aktorzy z pozaklejanymi ustami to już bohaterowie, a nie „uciążliwy i dumny dominant”. Dokładnie to samo dzieje się teraz, gdy kończy się kontrakt Jana Klaty. Dramat. Koniec teatru. Żaloba. Nie bardzo rozumie. Przecież to wędrowny zawód. Miało być inaczej – dyrektor kończy kontrakt i radośnie wędruje dalej. A aktorzy? Na zdjęciach z premiery „Wesela” widać ich smutek, a nawet rozpacz. To jak to się ma do lewicowych założeń? Według tamtych idei z 2010 roku moi wspaniali zresztą koledzy powinni założyć plecaki i podążyć za Janem Klatą. Co tam rodziny, fundacje, co tam Floriańska Brama i Sukiennice. Teatr nie jest produktem, widz nie jest klientem, a twórcy nie są jakimiś tam filistrami, siedzącymi w ciepłych mieszkankach, prawda? Tak sobie patrzę na swój teatralny los. Walczyłam o spokój bytowy aktorów. Moim przeciwnikiem była lewica afirmująca niepokój aktorskich wędrowek. Szybka zmiana dekoracji i dziś to ja wędruję po miastach i miasteczkach wyzwołona z etatów i oglądam walkę lewicy o stałe miejsce w zabytkowym mieście. Takie to zmiany akcji, zmiany tekstu, taka to zmiana masek. Zabawa w trzy karty. ☺